

cena 12 zł (w tym 8% VAT) 7-8/2016 (220)

**HIFI**  
*i muzyka*  
PISMO AUDIOFILO I MELOMANA

Relacja High End 2016 cz. 2

**Testy:**

Słuchawki

Master & Dynamic MH30

**Hi-end:**

Focal Sopra No. 3

McIntosh MCT450/D150

Harbeth Monitor 40.2 Domestic

**Muzyka:**  
Tristan i Izolda  
Marillion  
Zakk Wylde  
Paweł Kaczmarczyk



# Dostojnie i z przytupem McIntosh MCT450/D150

Bartosz Luboń

Wszystko, co się w audiofilskim świecie jarzy na zielono-niebiesko i jest wyposażone w wychyłowe wskaźniki mocy, to na ogół McIntosh. Jeśli czasami owych wskaźników zabraknie, to tylko dlatego, że nie samymi wzmacniaczami McIntosh żyje.

◀ Piękno klasycznego hi-fi.

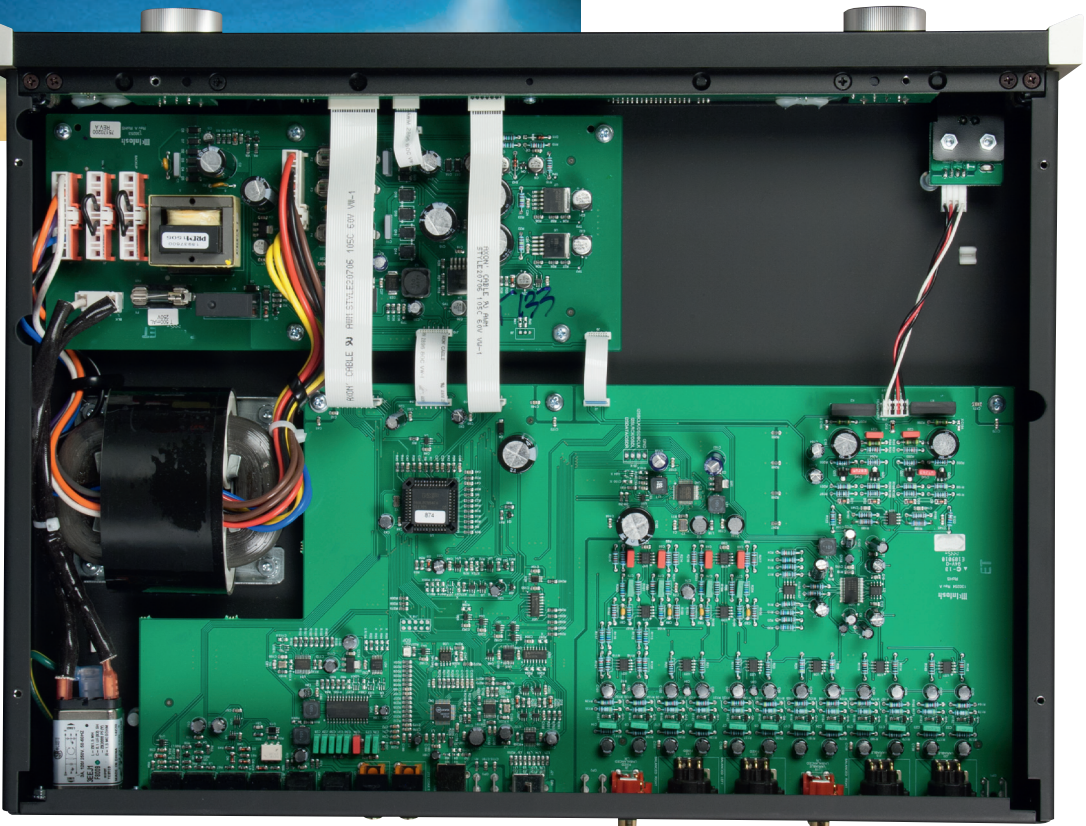
w 2015 roku zastąpił model D100. McIntosh określa go mianem cyfrowego, ponieważ pozbawiono go wejść analogowych. Nie ma zatem możliwości podłączenia do niego źródeł takich jak tuner, magnetofon czy odtwarzacz CD bez wyjść cyfrowych, nie mówiąc o gramofonie. Zamiast tego dostajemy pięć wejść cyfrowych i dwa komplety wyjść analogowych (XLR i RCA), o stałym i regulowanym poziomie napięcia wyjściowego.



**F**irma, z pozoru ostoją konserwatyzmu, już w połowie lat 80. XX wieku przyłączyła się ochoczo do cyfrowej rewolucji, prezentując swój pierwszy odtwarzacz CD. Od tamtej pory katalog amerykańskiego producenta wzbogacał się o kolejne źródła, obsługujące niemal wszystkie dostępne formaty. Tym razem przyszedł czas na zaawansowany zestaw dzielony.

**Budowa  
Przedwzmacniacz/  
/DAC D150**

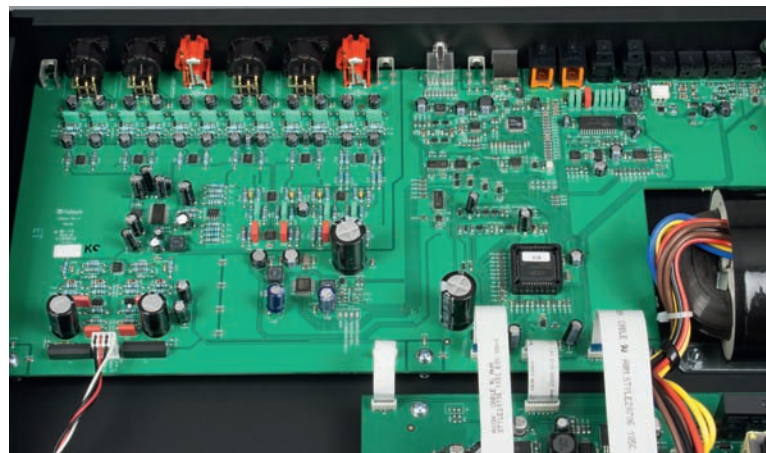
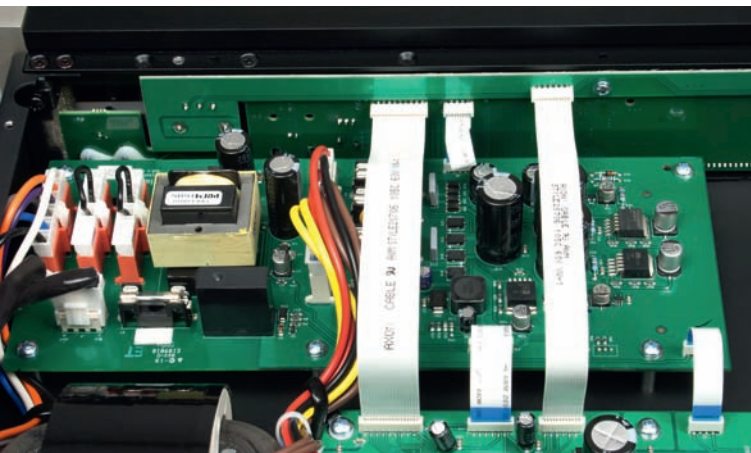
Sercem tandemu jest przedwzmacniacz D150, który



▼ Część sekcji zasilania i mały transformator do obsługi trybu czuwania.

▲ Dwie płytki SMD i spory zasilacz. DAC ESS Sabre.

▼ Wejścia cyfrowe, układy przetwornika i wyjścia analogowe.



Urządzenie może być używane jako przedwzmacniacz i sterować końcówką mocy albo służyć jako sam przetwornik c/a, partnerujący firmowemu transportowi CD/SACD oraz innym źródłom cyfrowym, jak odtwarzacze strumieniowe, serwery muzyczne bądź komputery.

D150, podobnie jak poprzednik, jest oparty na sprawdzonym, 32-bitowym chipie ESS Sabre ES9016. Według danych katalogowych, ten ośmiokanałowy układ pozwala uzyskać wysoką dynamikę (124 dB) przy bardzo niskich zniekształceniach. McIntosh zastosował go w konfiguracji Quad Balanced, czyli

go: dwa koaksjalne, dwa optyczne, DIN oraz USB, przyjmujące sygnał PCM do częstotliwości 32 bitów/384 kHz. Jeśli chodzi o odtwarzanie sygnałów DSD/DXD, to do wyboru jest bogate spektrum formatów, w tym DSD64, DSD128, DXD 352,8 kHz i DXD 384 kHz (transfer asynchroniczny przez USB).

Oprócz wspomnianych podwójnych wyjść analogowych są jeszcze cztery sloty systemowe, które przeznaczono do łączenia urządzeń McIntosha.

Przedni panel to znana od lat „mako-wa” elegancja. Umieszczony centralnie wyświetlacz pokazuje trzy podstawowe informacje: nazwę wejścia, częstotli-

wość próbkowania bądź nazwę formatu oraz poziom sygnału w skali 0-100. Dwa ułożone symetrycznie pokręta służą, odpowiednio, do wyboru źródła i regulacji głośności. Do tego są jeszcze trzy przyciski: standby, mute oraz setup. Ten ostatni umożliwia zmianę ustawień fabrycznych bądź wgranie firmowego oprogramowania. Schłodnie, przejrzystość i klasycznie.

## Transport MCT450

Nie mniej elegancki jest transport CD/SACD, który na pierwszy rzut oka trudno odróżnić od firmowych odtwarzaczy zintegrowanych. Zastosowano w nim zdublowany laser, który, w połączeniu z podwójną prędkością odczytu, ma zapewnić dokładniejsze odtwarzanie nawet porysowanych płyt. Odczyt tablicy zawartości (TOC) trwa dość długo, do czego współczesne źródła zdążyły nas przyzwyczać, natomiast praca mechanizmu wysuwania szuflady to inżynierski majstersztyk. Wykonana z metalu tacka porusza się niezwykle płynnie, cicho i z gracją, wydając jedynie dyskretny, miły dla ucha szmer. Po wysunięciu jest zablokowana tak mocno, że chyba można by na niej usiąść (choć nie próbowałem i nie zachęcam). Na przednim panelu umieszczono

po cztery przyciski sterujące najważniejszymi funkcjami. Guzik oznaczony jako „layer” w przypadku płyt hybrydowych pozwala przechodzić pomiędzy warstwami.

Znajdujący się tuż pod szufladą wyświetlacz podaje najważniejsze informacje dotyczące numeru utworu i czasu. Kiedy

w odtwarzaczu wylądowała płyta SACD, pojawi się również zakodowany na niej CD-Text, ale ze względu na małe rozmiary i ograniczoną czytelność



poczwornie zbalansowanej: na każdy kanał stereo przypadają tu cztery przetworniki.

Tym, co odróżnia D150 od D100, jest możliwość odbioru sygnału DSD, przesyłanego ze wspomnianego transportu. Do transmisji służy przewód w standardzie DIN, dołączany bez dopłaty. Bonusem jest wysokiej klasy przedwzmacniacz słuchawkowy z wyjściem typu duży jack, który może obsłużyć słuchawki o impedancji od 20 do 600 omów.

Na tylnej ścianie znalazło się pięć wspomnianych wejść sygnału cyfrowe-

▲ Wyświetlacz większy i wyraźniejszy niż w transporcie.

▶ Nowość w stosunku do poprzednika: wyjście słuchawkowe.

▼ Brak wejść analogowych, stąd nazwa „przedwzmacniacz cyfrowy”. Wyjścia analogowe stałe i regulowane.





### ▲ Źródłko w dwóch pudełkach.

wyświetlacza matrycowo-punktowego nie ma co liczyć, że będziemy z niego korzystać, siedząc wygodnie na kanapie, z dala od sprzętu.

Tylna ścianka to, jak na McIntosha, pełna asceza. Oprócz gniazda zasilania IEC mamy tu cztery wyjścia cyfrowe – optyczne, koaksjalne, AES/ABU oraz DIN. Czy potrzeba czegoś więcej w transporcie? Możliwości połączeń i konfiguracji przewidziano bez liku i nie sądzę, by komukolwiek czegoś zabrakło.

Nad pilotami systemowymi McIntosha znęcano się już wielokrotnie,

porównując je do taniej chińszczyzny. Najwyraźniej producent wziął sobie to do serca, bo sterownik, jaki otrzymałem w komplecie, choć nadal plastikowy, wygląda elegancko. Wprawdzie mnogość przycisków i funkcji nastręcza z początku nieco problemów, jednak można się przyzwycząć.

### ▶ Sterownik całkiem elegancki.

### ▼ Praca szuflady to mechaniczny majstersztyk.

## Konfiguracja

Tandem McIntosha, połączony firmowym kablem DIN oraz koaksjalnym Tellurium Graphite, grał w towarzystwie wzmacniacza zintegrowanego Gryphon Callisto 2200, do którego sygnał trafiał symetrycznymi kablami Sommer Cable. W przedwzmacniaczu wykorzystywałem zarówno wyjścia o stałym (regulacja głośności odbywała się wtedy we wzmacniaczu), jak i zmiennym poziomie sygnału (wzmacniacz w trybie końcówki mocy, regulacja w przedwzmacniaczu). Wzmacniacz z monitorami Dynaudio Contour 1.8 był połączony przewodami Nordost Red Dawn.

## Wrażenia odsłuchowe

Bywam złośliwy, dlatego lubię czasem rozpocząć formalne odsłuchy od materiału, który nie ma prawa dobrze zabrzmieć na żadnym sprzęcie. Właśnie dlatego na pierwszy ogień poszedł album koncertowy Johna Mayalla „Jazz Blues Fusion” – muzyczna perełka, a jednocześnie realizatorska porażka. Brzmienie potrafi się tu zmieniać nie tylko z utworu na utwór, lecz często przechodzi wielokrotną transformację w ramach jednego utworu. Stereofonia jest dość umowna i realizowana według





▲ Klasyka w najlepszym wydaniu.

recepty i dźwięk doskonały (niekoniecznie w tej kolejności).

Co zrobił zestaw McIntosha? Sobie tylko znanym sposobem zamaskował liczne niechlujstwa realizatora, a wydobyl z muzyki Mayalla to, co w nagraniach koncertowych najważniejsze: atmosferę, żywiołowość i bezpośredniość. Doskonale zaznaczona była ryt-



▲ Najważniejsze funkcje w zasięgu ręki.



▲ Jak na McIntosha – minimalizm.

mika utworów, ich tempo oraz pulsacja. Odsłuch kolejnych albumów dowiódł, że są to cechy, które amerykański zestaw stawia na pierwszym miejscu. Co więcej, każdy gatunek muzyki tylko na tym zyskuje! Jazz, blues, wielka symfonia, country – doskonale znane mi utwory wydały się nagle jakby odrobi-

nę żywsze, barwniejsze i z wyraźniej zaznaczonym rytmem. Owszem, było to brzmienie lekko podrasowane i strożone według z góry przyjętej koncepcji. Jak się jednak oburzać na odejście od neutralności, skoro prezentowana w ten sposób muzyka zachęci niejednego do przesłuchania swojej płytki od nowa? A to dopiero początek atrakcji.



Kiedy w odtwarzaczu zaczęły lądować płyty Johnny'ego Casha z serii „American Songbook”, przyszła kolej na podziwianie średnicy. Wokal był delikatnie wypchnięty przed linię bazy, lekko ocieplony i niesłychanie bezpośredni. Średnie tony – nie tylko głos Casha – miały kremową, miłą dla ucha barwę, a jednocześnie były selektywne, szczegółowe i bliskie. W przypadku McIntosha zakres ten nie ma nic wspólnego ze stereotypowo pojętą cyfrowością, ale też nie stara się na siłę naśladować analogowej manieri, polegającej na przesadnym ociepleniu dźwięku. Po prostu – ujmuje naturalnością, o jaką bywa trudno nawet w przypadku droższych urządzeń.

Średnica robi tym większe wrażenie, że jest umiejscowiona w przestrzeni wymodelowanej bardzo „po amerykańsku”, z jaką zetkniemy się w przypadku wielu urządzeń hi-fi i hi-end zza Oceanu. Scena jest zawieszona bardzo nisko – czasami zdaje się, że dźwięk wręcz ściele się u naszych stóp. Jest też monumentalna. Obraz, jaki wycharował tandem McIntosha w „Missa solemnis” Beethovena, przypominał olbrzymi fresk malowany szerokimi,

zamaszystymi pociągnięciami pędzla. W przypadku muzyki sakralnej i symfonicznej taki rozmach i skala robią wielkie wrażenie, choć przypuszczam, że cechy te docenią także miłośnicy innego repertuaru. Rzecz charakterystyczna – o ile rozciągnięcie sceny na boki zdaje się pozbawione granic,

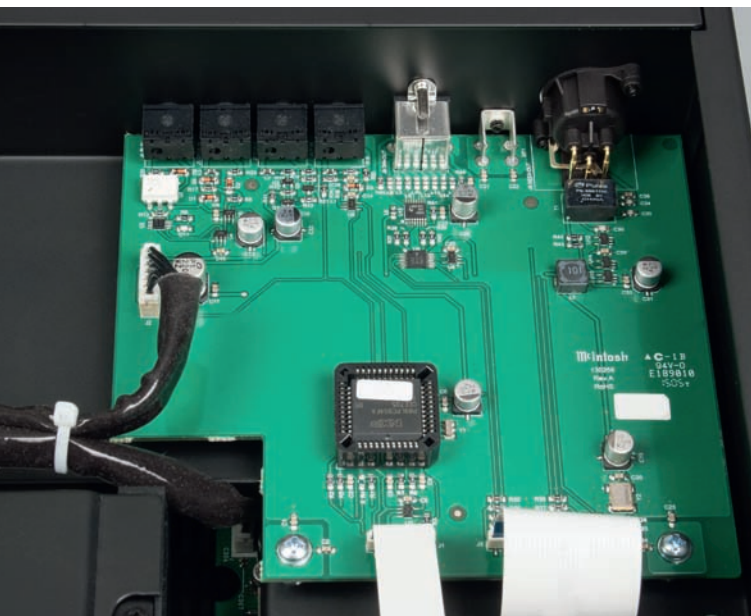
o tyle głębia zostaje spłycona. Być może wynika to faktu, że zestaw, dla którego priorytetem jest bezpośredniość, stara się pokazać wszystkie plany i szczegóły jak najbliżej słuchacza, nie tworząc zbędnego dystansu. Tak czy inaczej, o orkiestrze słuchanej z dalekiego rzędu, rozpiętej na łuku za kolumnami, można



▼ Wyjścia cyfrowe i złącza sterowania systemowego.

▲ Schowany pod ekranem napęd czyta płyty CD i SACD.

▼ Płytkę z elementami zasilacza.



zapomnieć. W McIntoshu wszystko jest na wyciągnięcie ręki.

Kiedy przyszła pora na koncerty skrzypcowe Vivaldiego, amerykańskie urządzenia bezbłędnie oddały ich zamasytę brzmienie i niepoahamowaną energię. Znakomita rozdzielczość nie pozostawiała cienia wątpliwości, że mamy do czynienia z urządzeniami

A co słyhać na przeciwnym biegunie? Wysokie tony, choć dokładne i pozbawione zbytecznych wyostrzeń, mogłyby być nieco barwniejsze i lepiej wypełnione. Zdarzało się, że wpadały w syntetyczność. Było to jednak słyhać głównie w bezpośrednim porównaniu z używanym przeze mnie na co dzień zestawem, któremu ton nadaje „mię-

Z recenzenckiego obowiązku wypada wspomnieć o płytach SACD, choć format ten nigdy nie budził we mnie specjalnego entuzjazmu. Użycie przycisku „layer” w transporcie pozwoliło jednak stwierdzić, że w przypadku płyt hybrydowych różnica między formatami jest faktycznie zauważalna, a nagrania w DSD oferują minimalnie lepszą definicję, oddech i gładszą fakturę dźwięku – z naciskiem wszakże na „minimalnie”. Niespodzianką okazało się natomiast samo połączenie DIN, które nieznacznie poprawiło także brzmienie odtwarzanych płyt CD. Do tego stopnia, że właściwie przez cały czas testu z kabla koncentrycznego korzystałem sporadycznie. Czyżby świat hi-fi miał jeszcze żałować, że odszedł od pięciopinowych złącz?

## Konkluzja

Dawno już nie opisywałem źródła, które sprawiłyby mi tyle frajdy i pozwoliło na nowo wsłyhać się w dobrze znane płyty. Zestaw McIntosha nie jest wzorem neutralności, ale nawet jeśli oszukuje nasz słuch, robi to w sposób zniewalający. Plastyczność, nasycenie, aksamitna faktura i trójwymiarowość, połączone ze świetnie utrzymanym rytmem – jeśli ktoś jest czuły na te aspekty, to może znalazł już swoje źródło idealne.



**Wzornictwo  
bardziej rozpoznawalne  
niż logo.**

z wysokiej półki. Jeszcze większy respekt budziło jednak umiejętne wyważenie proporcji pomiędzy całością przekazu, a jego detalami. Po kilku minutach słuchania przyłapałem się na tym, że przytupuję głośno nogą do taktu, jak nie przymierzając, przy muzyce Mayalla. Wielka w tym zasługa punktualnego i krótkiego basu McIntosha, który tchnął dodatkową energię w barokowe basso continuo.

ki” przetwornik Hegla. To, czy cecha ta będzie dla nas istotna, w dużej mierze zależy będzie od naszych upodobań, a także od charakteru sprzętu towarzyszącego. Zresztą, muszę przyznać, że po kolejnej odtworzonej przez McIntosha płycie mój słuch w pełni zaadaptował się do takiej szkoły brzmienia i twarda góra przestała mi przeszkadzać. Zacząłem za to doceniać jej szczegółowość i otwartość.

### McIntosh MCT450/D150

Ceny:  
McIntosh D150: 14500 zł  
McIntosh MCT450: 19500 zł

#### Dane techniczne:

##### DAC McIntosh D150:

Pasma przenoszenia:	4 Hz – 20 kHz (+/-0,5 dB) 4 Hz – 68 kHz (+0,5/-3 dB), zależnie od podłączonego źródła
Sygnal/szum:	110 dB
THD:	0,0015 %
Wejścia cyfrowe:	USB typu B: DSD64 (2,8224 MHz), DSD128 (5,6448 MHz), DXD (352,8 kHz i 384 kHz) i PCM maks. 32 bity/384 kHz
Koaksjalne i optyczne:	maks. 24 bity/192 kHz
DIN:	PCM i DSD z transportu CD/SACD.
Wyjście słuchawkowe:	+ (20-600 Ω)
Wymiary (w/s/g):	9,8/45/41 cm
Masa:	6,1 kg

##### Transport McIntosh MCT450:

Obsługiwane formaty:	SACD, Hybrid SACD, CD, CD-R/RW, MP3 i WMA
Wyjścia cyfrowe:	AES/EBU, koaks. RCA, opt. Toslink, DIN
Wymiary (w/s/g):	15,2/44,5/48,3 cm
Masa:	11,8 kg

#### Ocena:

Brzmienie: hi-end